

Wesoła podróż dookoła świata

Ostatnia w tym sezonie premiera w Teatrze Śląskim to udana propozycja dla całej rodziny.

Przydałby się jednak większy ukłon w stronę samych dzieci, bo najlepiej na spektaklu bawią się chyba przede wszystkim dorośli widzowie.

MARTA ODZIOMEK

„W 80 dni dookoła świata. Tam i z powrotem” to pierwszy rodzinny tytuł powstały za czasów dyrektorowania Roberta Talarczyka w Teatrze Śląskim w Katowicach. I również przez niego wyreżyserowany. Za scenariusz posłużyła mu dowcipna adaptacja powieści Juliusza Verne’a, którą przygotował Robert Górski, współtwórca Kabaretu Moralnego Niepokoju.

Do pracy nad premierą zaangażowano kilkudziesięciu artystów, w tym jazzowo-folkowy zespół Chłopcy Kontra Basia, który przez cały czas trwania spektaklu jest obecny na scenie, ochoczo przygrywając i śpiewając kolejne wpadające w ucho piosenki. Ucharakteryzowani na demonicznych klaunów muzycy stanowią świetne uzupełnienie aktorskich poczynąń.

W tej ostatniej dziedzinie niezaprzeczalnie prym wiedzie trójka aktorów Teatru Śląskiego: Mateusz Znaniński, Bartłomiej Błaszczyński i Dariusz Chojnacki. Ten pierwszy wcielił się w brytyjskiego dżentelmena Filleasa Foggę, drugi gra szalonego francuskiego służącego Passepartout, a trzeci jest nadpobudliwym inspektorem Fixem skrzyżowany na poły z... psem! Panowie znakomicie odgrywają swoje role, prześcigając się w kolejnych zabawnych gagach.

Świetny jest Znaniński-Fogg, który z każdym napotkanym gościem wita się zdaniem „Hello, hello, hello” wypowiedzanym z osobliwym namaszczeniem, z małą paniką w oczach reaguje na kolejne rewelacje związane z transportem lub kiedy z sadzawki wyrzywa nenufara swojej Audzie (niezły motyw z filmu „Noc i Dzień”).

Passepartout w wykonaniu Błaszczyńskiego dla przeciwwagi jest barwnie ucharakteryzowanym energicznym ekstrawertykiem, który z miejsca zjednuje sobie przychyłność widzów. Podobnie jak Chojnacki, który może nieco zbyt ekspresyjnie, ale za to z wielką przyjemnością robi z siebie na scenie wariata z myślą o rozbawianiu najmłodszych. Najmniej zauważalna jest Aleksandra Przybył jako piękna Auda, w której powoli zakochuje się Fogg. Może dlatego, że za bardzo nie miała co grać.

KRZYSZTOF LISIAK



Grażyna Bułka (z lewej) jako kapitan łajby

Wrażenie robią także sceny zbiorowe, w których swoje „pięć minut” mają inni aktorzy Teatru Śląskiego. Bawi nas wesoły autobus z upalonymi ziołami Hindusami i konduktorem w dreadach. W tej roli Marek Rachoń śpiewający piosenkę w stylu reggae. Świetny jest Wiesław Kupczak jako łysiejący sędzia, mający z tego powodu kompleksy. Radość wzbudza półnagi Antoni Gryzik w roli właściciela słonia grający nie tyle twarzą, co swoim okazałym torsem.

Najlepsza jednak jest scena, w której rewelacyjna Grażyna Bułka jako kapitan łajby targuje się z Foggiem o cenę jej wynajęcia. Aktorka z przymrużeniem oka i wielkim dystansem do siebie gra tutaj rubasznego transwestytę z brodą.

Trzeba przyznać, że „W 80 dni dookoła świata. Tam i z powrotem” to

Najlepsza jest scena, w której rewelacyjna Grażyna Bułka jako kapitan łajby targuje się z Foggiem o cenę jej wynajęcia.

Aktorka z przymrużeniem oka i wielkim dystansem do siebie gra tutaj rubasznego transwestytę z brodą

barwne, wysmakowane pod względem scenograficznym (brawa dla Ilony Binarsch) dwugodzinne widowisko teatralne urozmaicone udanymi aranżacjami muzycznymi. Interesującą Talarczyk potraktował również pewne utarte już myślenie o pewnych miejscach. Przykładowo kiedy wesoła ekipa dociera do Ameryki, witają ich nie Indianie czy kowboje, a pstrokaty klauny rodem z Mc Donald’s i gromada dziadków w białych garniturach o twarzy, którą znamy z szyldu sieci KFC.

Cała inscenizacja ogrywa motyw Wesołego Śląskiego Miasteczka: jeżeli oglądamy scenę rozmowy brytyjskich dżentelmenów, to siedzą oni w ogromnej filizancie (jazda taką w Chorzowie jest jedną z atrakcji), lokomotywa, którą bohaterowie po części przemierzają świat przypomina naszą wąskotorówkę, zaś kiedy Fogg pragnie wynająć łajbę, to na scenę wjeżdża samochód (ta atrakcja w wesołym nazywa się Skoternią). Fajny to i nieograny pomysł. Widać, że zespół aktorów dobrze się bawi, grając ten spektakl. Publiczność również, oglądając go.

Małe mankamenty są dwa. Po pierwsze, nie wydaje mi się, aby było to przedstawienie adresowane przede wszystkim dla młodych widzów. Za dużo tam gagów czytelnych tylko dla dorosłych. Wiadomo, że od czasów „Shreka” w kinie i w teatrach robi się bajki z drugim dnem, ale mam wrażenie, że w przypadku spektaklu Teatru Śląskiego trochę przeszarżowano w stronę dużych widzów. Właściwie każda scena naszpikowana jest - oczywiście dowcipnymi - sytuacjami. Czy potrzebnie?

Drugą wadą jest... brak akcji. Zdumiewające, ale tak właśnie jest. Bohaterowie wyruszają w podróż i każdy kolejny ich problem związany jest przeważnie z brakiem transportu. W międzyczasie oczywiście napotykają niezwykle osobliwych i przełożenie tych wydarzeń na scenę jest udane, niemniej jest w tym przedstawieniu kilka dłużyzn. Być może przydałoby się je zdynamizować. Nie jest to również opowieść, z której wynika jakieś jasne dla dzieci przesłanie. No, może prócz tego, że warto podróżować, za każdym rogiem może czekać na nas przygoda i że świat to miejsce pełne dziwnych ludzi. Brak natomiast typowej dla bajek (nawet rodzinnych) przemiany bohatera (a jeśli jest, to chyba zbyt mało widoczna). Niemniej „W 80 dni dookoła świata. Tam i z powrotem” to spektakl wart obejrzenia w rodzinnym gronie (zawsze można wytłumaczyć dzieciom, o co chodzi). Polecam wybrać się w przyszłym sezonie. ●